Rok 4. Nr. 104.

DZIENNIK POMORSKI

Przedpłata:

W ekspedycji miesięcznie	2 600 000 mk.
Z odnoszeniem miesięcznie	3 000 000 mk.
W agencjach miesięcznie	3 000 000 mk.
Przez pocztę już z odnoszeniem	3 166 400 mk.

Przy waloryzacji obowiązuje odpowiednia dopłata.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13.
Pocztowe konto czekowe 201.032.
Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice.
Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice.
Tel. 44. Adres telegr. „Dziennik Pomorski". Skryt. poczt. 33

Główny redaktor: Dyonizy Kowalski.

Chojnice, sobota 3 maja 1924 r.

Ogłoszenia:

Ogłoszenia na stronie 6-łam od wiersza petyt lub jego miejsce 100000 mk.—Rekl. za tekst wiersz 3-łam. 200000 mk. — Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca oraz z nieczytelnym rękopisem przy każdym poszczególnym wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

głoszenia przyjmuje się do godz. 9. przed poł.

Koleje polskie.

Poseł p. Paczkowski wygłosił na ostatnim zjeździe okręgowym Polskiego Związku Kolejowców w Chojnicach bardzo rzeczowe sprawozdanie o naszem kolejnictwie, które zasługuje na to, ażeby mu poświęcić kilka słów więcej.

Niedobór, jaki notują koleje państwowe polskie w swym budżecie a tem samem w budżecie państwowym, pobudziły ludzi powołanych i niepowołanych do obmyśliwania środków zaradczych, do sfabrykowania jakiejś ogólnej recepty w postaci coraz to nowych projektów naprawy stanu kolejnictwa polskiego. Rzeczą charakterystyczną naszych stosunków parlamentarnych jest, że każdy nowomianowany minister czuje potrzebę a raczej chce się odznaczyć nowym, własnego pomysłu projektem.

Dużo mówiono swego czasu o projekcie wydzierżawienia kolei polskich kapitalistom prywatnym, i zrobienia z nich przedsiębiorstwa prywatnego. Taki projekt byłby dla państwa polskiego nieszczęściem. I to pod kątem widzenia gospodarczego i obrony krajowej. Zasadą kardynalną każdego przedsiębiorstwa handlowo prywatnego jest ściąganie zysków. Koleje polskie zaś zysków przynosić nie mogą i też w ciągu najbliższych lat nie przyniosą. Przyczyny tego są różne. Przedewszystkiem koleje pod byłym zaborem rosyjskim wykazywały już za panowania caratu marny stan, a wojna światowa dopełniła złego, nie mniej także wojna bolszewicka.

Chcąc koleje te doprowadzić powolnie do wyższego poziomu, potrzebne jest ogromne wkładanie kapitałów, niestojące w stosunku do dochodów, jakie przynoszą. Od chwili przejęcia tych kolei przez państwo polskie leżało w interesie żywotnym kraju, powstrzymać dalszy rozkład i przygotować powolną naprawę. To samo odnosi się do kolei z pod byłego zaboru austrjackiego. Tam bandy ukraińskie szczególniej we Wschodniej Małopolsce celowo niszczyły koleje polskie. W byłym zaborze pruskim nie tak bardzo źle było, lecz tabor kolejowy niemiecki przejęliśmy w marnym stanie.

Pamiętamy wszyscy, jak opłakanie wyglądały wagony niemieckie, gdy Polska je przejęła. Dalej, sieć kolejowa w Polsce jest niewystarczalna. Musimy n. p. węgiel górnośląski przewozić do województw północnych przez korytarz niemiecki, ponieważ dostatecznego połączenia bezpośrednio nie mamy. Wydawać więc musimy kapitały na budowę nowych linij. Nie działo by to się w przedsiębiorstwie prywatnem, przedsiębiorstwo takie raczej zamknęło by szlaki, które nie będąc tak bardzo używane, nie przynoszą odpowiednich zysków. Koleje zaś są arterjami życia gospodarczego państwa. Niedokładności lub usunięcie jednej i drugiej hamuje tem samem rozwój gospodarczy i handlowy państwa.

Przy wydzierżawieniu w ręce prywatne nie przyszedł by w rachubę kapitał polski, bo tego nie ma a zatem trzeba by oddać koleje albo w ręce Francuzów, Anglików, Amerykanów a może i Żydów. Co by się działo wtenczas w razie napadu zbrojnego i konieczności mobilizowania i przesuwania miljonowych wojsk! Łatwo można by wtenczas hamować ruch kolejowy na korzyść wroga.

Ciężary przejazdowe byłyby zaś niepomiernie wyższe od obecnych i ciążyłyby w niezdrowy sposób na obywatelach państwa. Gorzej przedstawiała by się jeszcze rzecz z obsługą kolejową i z kosztami płacy. Wyższe stanowiska musiałyby być niepomiernie wyżej opłacane, jeżeli przedsiębiorstwo takie chciało by posiadać doborowy pierwszorzędny materjał pracowników fachowych. Kierownik warsztatu np. pobierał by takie dochody, jakie pobiera inżynier pierwszorzędnego przedsiębiorstwa, które są daleko większe, jak te, które państwo płaci. Wydatki te jednak obciążałyby nadmiernie budżet tego przedsiębiorstwa i trzeba by coraz bardziej podwyższać taryfy kolejowe na niekorzyść narodu szerokiego. Ten projekt więc upadł jako niemożliwy do przeprowadzenia.

Nie jest też pod względem pomysłów projektowych lepszym obecny minister kol. żelaznych p. Tyszka. Zamierza on wnieść obecnie nowy projekt, oparty na zasadzie samowystarczalności przedsiębiorstw państwowych, to jest na zasadach przemysłowo-handlowych. Projekt ten przedstawiono już Prezydentowi p. Wojciechowskiemu. Prawdopodobnie skończy się jednak na projekcie papierowym, zło nie da się bowiem usunąć wymysłem nowych papierowych projektów, nadawaniem innej firmy kolejom naszym. Były już i poprzednio dobre projekty, tylko, że ich nie przeprowadzano w praktyce lub też dany minister nie miał czasu ich przeprowadzić.

Nie potrzeba nowych projektów, lecz potrzeba na naszych kolejach praktycznej i systematycznej pracy. Przedewszystkiem potrzeba ujednostajnionej organizacji w wszystkich trzech byłych zaborach. Jest ciekawą rzeczą, że koleje dyrekcji poznańskiej przyniosły już z końcem roku 1923 pewną nadwyżkę. W roku 1921 przyniosły 65 procent niedoborów, w roku 1922 nawet 80 procent, a w roku 1923 już zrównał się budżet. Tymczasem koleje w Kongresówce i Małopolsce gorzej się mają. Umiejętna, praktyczna, drobiazgowa praca w szczegółach może jedynie usuwać niedomagania.

Gdyby wszędzie i zawsze należycie wykorzystano posiadany tabor wagonów towarowych, mielibyśmy nawet za dużo wagonów i nie potrzebowalibyśmy nowych zamawiać i zakupować. Pod tym względem dzieją się jednak nieraz wprost potworne rzeczy, wagony kilka dni stoją nieużywane, przetaczane będą próżne ze stacji na stację, z jednego węzła kolejowego na drugi, aż wreszcie po tygodniach nadejdą na stacje przeznaczenia. Dzieją się jeszcze dotąd rzeczy wprost niesłychane, tak np. zamówiono kilka wagonów formularzy, gdy zaś nadeszły, okazało się, że formularze te były przestarzałe i nie do użycia. Przykładów takich można by bez liku przytaczać. Skrócenie drogi okrężnej z Górnego Śląsku do województw północnych przez pominięcie korytarza niemieckiego a rozbudowanie linji bezpośredniej, dałoby oszczędności w węglu tak ogromne, że można by opłacać wszystkich pracowników dyrekcji poznańskiej i pół gdańskiej. Za mało uwagi zwraca się na drobne te napozór rzeczy, mające jednak w swej masie ogromne znaczenie. Dla tego nie pomogą żadne papierowe przepisy, jeżeli głównego nacisku kłaść się nie będzie na praktyczną robotę w najdrobniejszych szczegółach kolejnictwa, do czego zaś w ogromnej mierze przyczynić się mogą pracownicy kolejowi sami, od najmniejszych stanowisk do najwyższych.

Ważnym czynnikiem stanowi też należyte wykorzystanie ruchu towarowego. Nawet przed wojną Niemcy nie zbierały zysków z działu przewozu osobowego, ale właśnie z przewozu towarowego. Niestety u nas nie kładzie sie na to należytego nacisku, obarczamy jedynie taryfy osobowe na korzyść towarowych.

Kurs polskiej marki

z dnia 1 V. 1924.

Gdańsk:	1 dolar =	9 400000 mk. pol.
	1 miljon mk. pol. =	0,61 guld. gd.
Warszawa:	1 dolar =	5,21 złotych
	1 gd. gulden =	0,93 złotych
Marki rentowe =		1,24 złotych

Targ poznański.

Jak wiadomo, odbywa się w Ponaniu czwarty Targ Poznański, który tym razem doznał tem większego znaczenia z powodu udziału Prezydenta Rzeczypospolitej i odnowiciela waluty Grabskiego. Targi poznańskie mają swe ogromne gospodarcze znaczenie, przedewszystkiem choćby ze względu na to, ażeby sobie i obecym pokazać, że pomimo złego stanu gospodarczego nietylko nie upadamy, ale się wzmagamy.

Obecny Targ Poznański przypadł w chwili przesilenia gospodarczego, w chwili, gdzie rząd z okazji naprawy skarbu powytrząsał nam wszystkim kieszenie tak dalece, że niejeden musiał sięgnąć nawet do inwentarza, byle módz zapłacić. Jeżeli w takim momencie gospodarczego przesilenia przemysł i kupiectwo nasze nie szczędziło ofiar, byle urządzić nowe Targi, natenczas chyba nikt nie zaprzeczy, że jest w nas życie, że chcemy się rozwijać i że mamy po temu wszelkie dane.

Targ poznański rozmiarami swymi przewyższa Targi dotychczasowe. Wystawców jest do 2 tysięcy. Brak tym razem jednak najznaczniejszych naszych firm wódczanych, jak naprzykład Kasprowicza. Z jakich przyczyn ich niema, tego gazety nie piszą. A w dodatku zjazd na Targ Poznański jest wielki, wystawcy z dotychczasowych interesów są bardzo zadowoleni.

A jest na tych Targach doprawdy co widzieć. Podpada najwięcej to, że firm żydowskich jest tym razem mniej, a polskich więcej, co jest dowodem, że przemysł nasz się rozwija. Dyrektor fabryki maszyn Blumwego (dziś „Unja") p. Jankowski oświadczył panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, że fabryka, którą prowadzi, nietylko zaspokaja potrzeby wewnętrzne, ale że bardzo wiele wyrobów fabrycznych wysyła się zagranicę. Fabryka ta wyrabia traki i maszyny do obróbki drzewa.

Ot naprzykład drobny stosunkowo przemysłowiec p. Wardziński z Nakła, wystawiający corocznie swoje doskonałe warsztaty i narzędzia stolarskie, dołączył tym razem jeszcze dodatkowo tarcze transmisyjne i piękne polskie zabawki. To byłyby drobne przykłady z pośród wielkiej liczby innych, które nas pocieszają, i które składają dowód, że żyje jeszcze tak nam potrzebny stan średni, bez którego żaden naród żywotny w czasach obecnych obyć się nie może.

Targi Poznańskie są egzaminem naszego gospodarczego dorobku tu pod byłym zaborem pruskim i my ten egzamin dobrze jak dotąd zdajemy na pożytek ojczyzny i nasz własny.

Sprawy polityczne

na podstawie otrzymanych telegramów.

Pocieszają się legendami.

Przeciwnicy bolszewizmu, mając pod politycznym względem głowy puste i nie wiedząc, jak Rosję z tego bagna wydobyć, w jakie zagrzęzła, pocieszają się tem, że cara nie zamordowano, ale że żyje i że pewnego pięknego dnia zmartwychwstanie, ażeby objąć z powrotem rządy i prowadzić naród rosyjski do chwalebnej przyszłości. Oto w Zofji w Bułgarji wychodzi monarchiczna rosyjska gazeta „Ruś", która zamieszcza odezwy znanego rosyjskiego naczelnika powstańców Sołowjewa na Sybirze, który twierdzi, że Sołowjew w swoim czasie wykradł rodzinę cesarską i umieścił ją w bezpiecznem miejscu, gdzie ona przebywa dotąd. Na dowód tego przytacza cały szereg dokumentów, w jaki to sposób on rodzinę carską wykradł i jak ją ukrył.

Pięknie to wszystko jest napisane, ale prawdziwem to nie jest. Zwolennikom cara i monarchji chodzi jedynie o to, ażeby narodowi przypominać i odświeżać stare czasy, ażeby za nimi zatęsknił. Car i jego rodzina nie wrócą do rządów, bo nie żyją. Są bowiem niezbite dokumenty na to, że ją wymordowano w Jekaterinburgu, a zwłoki spalono. Głowę cara podobno odcięto i przechowują ją w spirytusie, ale dokumentów na to niema.

Niemcy zajmują w obec długów wyraźniejsze stanowisko.

Związek niemieckich przemysłowców ogłosił rezolucję, że popiera stanowisko rządu, ażeby tym razem sprawozdania rzeczoznawców nie odrzucać, ale rozpocząć rokowania ze sojusznikami w sprawie długów. Przemysłowcy, postawili jednak za warunek, że Francja wyrzeknie się swych gospodarczych przywilei w zagłębiu Ruhry i że Niemcy obejmą tam znowu dotychszasowe rządy. Coprawda to o wycofaniu wojsk francuskich ze zagłębia mowy niema.

Niemcy żądają swe kolonje z powrotem.

Z bólem w sercu obchodzili Niemcy w tych dniach 40 letnią rocznicę objęcia swej pierwszej zamorskiej kolonji Kamerunu. Bo po całej wspaniałości zamorskiej pozostało im tylko wspomnienie. Przydały się one bowiem po wojnie Anglji i Anglja je zagarnęła. Ażeby jednak jakoś uczcić tę smutną rocznicę, wystósował związek robotników kolonjalnych do Genewy, do Ligi Narodów protest przeciw wywłaszczeniu Niemców z kolonji. Naród niemiecki żąda zwrotu kolonji, ponieważ przy zawieszeniu broni przyrzeczono Niemcom, że im kolonji nie zabiorą.

Trzeba było lamentować Niemcom przed wojną, a nie teraz.

Walka z Kościołem katolickim.

Ludendorff wojuje dalej z Kościołem katolickim. Z całego jego postępowania wynika, że dąży na wzór

Bismarka do rozpętania walki kulturalnej w Niemczech. Niedawno przyjmował korespondenta amerykańskiej gazety „Chicago Tribune", w obec którego zarzuca Kościołowi katolickiemu, że podczas wielkiej europejskiej wojny nie zachował bezstronności, ale że stanął po stronie przeciwników Niemiec. Takie same zarzuty robi Kościołowi katolickiemu w związku ze zajęciem zagłębia Ruhry.

Liga Narodów międzynarodowe państwo.

Jak wiadomo, składa królewska para wizytę Lidze Narodów i to 9 maja. W tym dniu generalny sekretarz Ligi i dyrektor międzynarodowego Biura Pracy, przyjmują królewską parę bardzo uroczyście. Zewsząd donoszą, że ta wizyta jest świadectwem, że narody uważają Ligę Narodów za międzynarodowe niezawisłe państwo.

Sprawy polskie

na podstawie otrzymanych telegramów.

Wywłaszczanie Polaków w Rumunji.

Rząd rumuński wywłaszcza u siebie wszystkich tych obcokrajowców, którzy mają więcej, aniżeli 100 hektarów ziemi. 100 hektarów im pozostawia, a za resztę im płaci, ale daleko poniżej wartości ziemi. W Besarabji wywłaszcza właścicieli, nie pozostawiając im w ogóle żadnej ziemi. Rząd polski skarżył się na te stósunki, dowodząc, że naprzykład wywłaszczeni Francuzi, Anglicy itd. otrzymują daleko większe odszkodowanie. Rząd rumuński oświadczył na to, że sojusznicy mają tu specjalne przywileje na podstawie zawartego w listopadzie 1920 roku układu z czterema wielkiemi mocarstwami. Tymczasem z Polską takiego układu nie zawarto. Co najwyżej może Polska wykorzystać układ zawarty z głównemi mocarstwami, a mający na celu ochronę byłych rosyjskich obywateli w Rumunji, który przysługuje prawo zachowania dóbr nieruchomych w Besarabji. W tym kierunku będzie rząd polski pracował.

Kronika miejscowa.

CHOJNICE, dnia 2 maja 1924 r.

— **Z 1 maja** zaprowadzono już na poczcie nowe znaczki groszowe. Są mniejsze od dotychczasowych i mają bardzo przyjemny wygląd. Zaczynają się od 1 grosza, który jest zaopatrzony w artystycznie wykonanego orzełka. List kosztuje 15 groszy. Oczywiście, że na razie przyjmuje poczta również marki i to do 1 czerwca, z którym to dniem marki z publicznego obiegu zostaną wycofane.

— **Pierwszy maj** dobrze się zapowiedział. Pogoda była majowa, chociaż z rana uśmiechała się przez płaszcz deszczowy. Później się wypogodziło ale na ustalone powietrze się niema. Minął on naogół spokojnie, jedynie wieczorem urządziło małą zabawę stojące pod zwierzchnictwem socjalistów Zjednoczenie Kolejowców. Sala było dość pusta.

— **Teatr w Chojnicach**. Po Chojnicach porozwieszano plakaty, obwieszczające przedstawienie, jakie daje tu zespół Teatru Miejskiego w Toruniu, ale dopiero 19 i 20 maja. W pierwszym dniu wystawiają piękną sztuczkę ze śpiewami Cyryla Danielewskiego „Polacy w Ameryce" w 5 aktach. Musi to być coś nadal zabawnego, skoro w Teatrze Toruńskim wystawiono ją z nadzwyczajnem powodzeniem 50 razy w jednym sezonie. Po przedstawieniu będą śpiewy, tańce itd.

W następnym dniu wystawioną zostanie trzyaktowa komedja „sublokatorka" napisana przez wypróbowanego pisarza Adama Siedleckiego. Sztuka obeszła w krótkim czasie całą Polskę, budząc niezwykłe zajęcie i wesołość. Sztuki wystawione zostaną jak zwykle w hotelu centralnym p. Żelaznego przy udziale tuzina doborowych sił artystycznych pod kierownictwem pana Władysława Hellńskiege.

— **Złote** w obiegu w Chojnicach. Niektóre urzędy i instytucje dokonują już obecnie swych wypłat w nowej walucie to jest w złotych, które co do artystycznego wykonania dość pięknie się przedstawiają. Znajduje się już stosunkowo dość licznie nowa waluta w obiegu i prawie każdy kupiec w dniu jej pojawienia posiadał ich sporo w kasie.

Nieco trudności sprawia przeliczanie marek polskich na złote, lecz zjawisko to będzie tylko chwilowe i po pewnej wprawie zniknie zupełnie.

Bieda w tem, że wskutek konieczności zaokrąglania kwot ceny stają się nieco wyższe. Tak naprzykład list kosztuje 15 groszy, czyli 270 tys. marek. Jest więc tem samem o 20 tys. marek droższym, ale w innych wypadkach jest też odwrotna korzyść, choć naogół minister Grabski na tej zamianie nie straci Zarabia na czem może.

— **Budkę** biletową na dworcu tutejszym wysunięto ku wschodowi, tak że publiczność tylko za biletem peronowym może odtąd wchodzić do poczekalni. Najgorzej na tem wyjdzie dzierzawca restauracji kolejowej p. B i e d a, bo niejeden, co odprowadzał znajomych, albo ich uzekiwał, zaglądał do bufetu, i zakrapiał radość z powitania znajomego, lub smutek z odjazdu rodziny. To się obecnie do pewnego stopnia skończyło.

— **Jeszcze w sprawie mordu w Osowie**. Według wszelkiego prawdopodobieństwa śp. Kleinszmyt stał się ofiarą okoliczności. W każdym razie akt zemsty zdaje się nie zachodzić. Nowsze oględziny terenu wykazały więcej śladów, a więc nie może tu wchodzić w grę jedynie jedna tylko osoba. Prawdopodobnie będzie rzecz tak się przedstawiała, że chciano włamać się do gospodarza Łangowskiego, który uważany będzie powszechnie za zamożnego, i chciano obłowić się na święta. Było podobno trzech złoczyńców, przyczem jednego z nich wystawiono na czaty, który nie miał pozwolić nikomu wyjść z mieszkania. Prawdopodobnie przypadek chciał, że śp. Kleinszmyt około godziny 10 mieszkanie opuścił i musiał wyjść przez bramę. Czatownik złodziejski, który tam stał, czując się zagrożonym w zapatrywaniu, że zauważono przedwcześnie złodzieji i chciano pomoc z okolicy sprowadzić, dał strzał, poczem wszyscy trzej poczęli zbiegać. Dotychczasowe śledztwo nie dało żadnego wyniku, chociaż robiono starania we wszelki możliwy sposób i w każdym kierunku. W następny dzień, zaraz po wypadku, przytrzymano dwóch podejrzanych osobników, z których jeden posiadał pierścień kułakowy tak zwany hauring, a drugi nawet browning, lecz bez naboi, zaś kaliber nie zgadzał się z kulą, jaką znaleziono obok miejsca wypadku. Ponieważ w dalszym ciągu mogli udowodnić swoją tożsamość, że w danym czasie nie znajdowali się na miejscu wypadku, musiano ich zwolnić. Jest nie prawdopodobnem, jakoby śp. Kl. poznał człowieka, który do niego strzelił, zatem nie może być, jakoby nieboszczyk zabrał tajemnicę do grobu. Czy sprawa ta kiedykolwiek wyjaśnioną zostanie i czy wołająca o pomstę do nieba zbrodnia znajdzie zadosyćuczynienie?

— **Echa „sprawozdań" poselskich** niemieckich posłów. Proszono nas o poprawkę mowy posła p. Graebego. Oto p. Graebe mówiąc: Niemcy muszą się wynosić", wymienił byłego prezesa ministrów Sikorskiego, który w zeszłym roku u schyłku dni swego żywota jako prezes ministrów był w Poznaniu, gdzie wystąpił energicznie przeciw zachciankom Niemców.

— **Straszny wybryk.** W ostatnich dniach zaszedł na drodze, wiodącej do Angowic wypadek zgwałcenia i to w miejscu za mostem, gdzie dotąd czwarty z rzędu taki wypadek się zdarzył. Kobieta liczyła około 30 lat. Sprawcy jest się na tropie.

Pamiętaj o dniu 3 maja
jako o dniu składania datków
na rzecz Tow. Czytelni Ludowych.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W ubiegły poniedziałek wydarzył się miejscowemu fabrykantowi p. Kaźmierskiemu nieszczęśliwy wypadek samochodowy, który mógł łatwo mieć poważniejsze następstwa. Kilka pań jechało w samochodzie p. Kaźmierskiego do Gdańska, gdy na drodze obszaru Wolnego Miasta jechał naprzeciw wóz, zaprzężony w jednego konia. Koń nagle się spłoszył i zatorował drogę, zanim zdołano samoshód zatrzymać. Tenże wjechał całym pędem na konia, zabijając go na miejscu. Samochód jednak został tak potłuczony, że nie było można dalej jechać. Dopiero firma Schmalenberg nadesłała samochód, z którym do Gdańska, a następnie do Chojnic przyjechano. Panu Kaźmierskiemu, jak i paniom, którym wydarzył się ten wypadek, nie stało się osobiście nic poważnego.

— **Przypominamy** raz jeszcze o wieczornem przedstawieniu w dniu 3 Maja, które rozpocznie się o 7 i pół godz. Będzie odczyt p. prof. Biegi i przedstawienie „Sokoła", który wystąpi z piękną 3 aktową sztuką: „Gdy zagrzmią trąby Chrobrego" i występ Towarzystwa Lutni, a może i Zespołu Muzycznego.

— **Kwesta na rzecz Czytelni Ludowych.** Przypominamy o zbiórce na rzecz Czytelni Ludowych, która nastąpi 3 Maja. Od samego rana panienki z przepaskami na rękawach zbierać będą składka na ulicach miasta. Niech nikt grosza nie poskąpi, boć tu chodzi o zbożny społeczny cel, to jest o oświatę publiczną.

— **Cała szkoła handlowa** w Chojnicach z profesorami dyrektorem p. Kozubskim i p. Pniaczkim na czele wyjechała na oglądanie Targu Poznańskiego na jeden dzień do Poznania. Pochwały godne przedsięwzięcie.

— **W biurach magistrackich** z 1 maja br. urzędowanie trwać będzie od godz. 7 do 12 i od 2 do 4. W kasach miejskich urzędowanie trwa od 8 do 1 i od 2 do 4. Dla publiczności biura i kasy otwarte są jak dotąd.

— **Rozprawa sądu pokoju** z dnia 29 kwietnia. O polowanie na obcym gruncie był pociągnięty do odpowiedzialności robotnik Antoni Szmagnik z Wybudowania Brus. W listopadzie zeszłego roku polował oskarzony na obcym gruncie i ukrył zająca, którego zapewnie usidlił, pod siano. Z powodu braku dostatecznych dowodów oskarżonego uwolniono.

Po uprawionej roli przechodzili i bydło popędzali rolnik Franciszek Ossowski, chałupnik Władysław Ossowski, obaj z Brus. Oskarżono ich o to, iż we wrześniu zeszłego roku przechodzili i przeganiali bydło po uprawionej roli, która należała rolnikowi Tomaszowi Lubińskiemu z Brus. Sąd nabrał przekonania, że tam droga istniała już od 30 lat i że ją skarżyciel tylko podorał, dla tego oskarżeni zostali uwolnieni, a koszta sądowe nałożono skarżycielowi.

O przemytnictwo pociągnięty został do odpowiedzialności robotnik Jan Szabński z Borzyszków. Oskarżono go, że w roku 1921 zamierzał 14 funtów masła przemycić przez granice państwa. Dla braku wystarczających dowodów nastąpiło uwolnienie.

O niezastósowanie się do przepisów policyjnych i o ich przekroczenie pociągnięty został do odpowiedzialności rolnik Augustyn Ostrowski ze Silna pod zarzutem, że w grudniu 1923 roku, gdy zajechał do miasta Chojnic, stawał ze swą furmanką na ulicy, w miejscu, gdzie ruch publiczny był bardzo wielki. Gdy zaś urzędnik policji państwowej zwrócił mu uwagę, ażeby na przepisane miejsce zajechał, nie uczynił tego. Wezwanie zaś policjanta bagatelizował słowami: „Pojedzie, jak się jemu zechce". Temi słowami dopuścił się oskarżony zdrożnej swawoli. Z tej przyczyny zasądził go sąd na 5 złotych grzywny.

O kradzież pociągnięty został do odpowiedzialności Franciszek Rybak, który służy obecnie przy wojsku w pułku 68, trzecim bataljonie w Starogardzie. Oskarzony pociągnięty został do odpowiedzialności pod zarzutem, iż w grudniu 1923 roku przywłaszczył sobie w Chojnicach należące się malarzowi Edmundowi Markiewiczowi, u którego pracował, zegarek, szczotkę do zebów, branzoletę i inne przedmioty. Oskarzony został już kilka tygodni temu zasądzony za kradzież. Celem dalszych dochodzeń została sprawa odroczoną.

— **Izba karna** zasądziła Franciszka Cegłowskiego przodownika Policji Państwowej w Chojnicach o zbrodnię w urzędzie na półtora roku ciężkiego więzienia, jego wspólnika żonę jego Wandę Cegłowską uwolniono od winy i kary.

— **Izba karna** odwoławcza na posiedzeniu 29 kwietnia br. zasądziła Wojciecha Rydzkowskiego deputatnika z Cekcyna o zniewagę na 3 dni więzienia, Antoniego Kaszubowskiego z Lipusza o lichwę na grzywnę w kwocie 900 000 mk. Sprawę przeciw Maciejowi Rudnikowi z Małych Chojniczek o oszczerstwo i sprawę przeciw Franciszkowi i Bronisławowi Kotlęgom i Alojzemu Chabowskiemu robotnikowi z Cekcyna o kradzież oraz sprawę przeciw Bronisławowi Nakielskiemu kupcowi z Lubociany i Józefowi Warczakowi sołtysowi z Lubociany o kradzież drzewa oddano do I. instancji do ponownego zawyrokowania. Izba odwoławcza zaś uwolniła od winy i kary Władysława Drajskiego robotnika z Tucholi o kradzież. Jana Knittera rolnika z Sternowa o opór władzy, Zarembę Józefa z Jeleńcza o wybryk. Izba odwoławcza odrzuciła odwołanie Anny Gabrych z Mośnicy o lichwę, Bernarda Bystronia ze Starszew o przemytnictwo, Stefana Jutrzenki z Chojnic o kradzież, Józefa Kiedrowskiego gospodarza z Będźmierowic o naruszenie przepisów rolnych. Sprawy odroczono: Sprawy przeciw Marcinowi i Wincentemu Priebom z Klocków przeciwko władzy. Sprawę przeciw Janowi Krapkowskiemu z Wielkiego Gliśna, o uszkodzenie ciała, i sprawę przeciw Łucji Kolczykowej z Skwieraw o wywóz środków żywnościowych i przeciw Bronisławowi Chechle rolnikowi z Bysławia o zniewagę i skargę prywatną Jana Ł ńskiego z Tucholi przeciw Józefinie Augustyńskiej o zniewagę.

W skardze prywatnej Działkównej z Więcborka przeciw Piotrowi Niemczewskiemu, robotnikowi z Wiecborka o zniewagę umorzono postępowanie.

Feliks Lipiński kupiec z Chojnic o lichwę cofnął swoje odwołanie.

Kronika prowincjonalna.

Jastarnia. (Obfity połów). Przed kilku dniami złowili rybacy łososia, który ważył przeszło 40 funtów. Pewien młody rybak rzucił go o lód, aby go zabić, lecz ryba rzuciwszy się ostatniemi wysiłkami uderzyła go tak silnie w głowę, że stracił przytomność, którą jednakowoż wkrótce potem odzyskał.

Golub. (Kradzież.) Nieprzyjemną przygodę miał w chwili odjazdu do Niemiec optant Gieratsch z Lisowa, ponieważ skradziono mu 500 miljonów marek i różne dokumenty.

Jeżewo, pow. świecki. (Zgon zasłuż. nauczyciela emeryt.) W 1 Święto wielkanocne zmarł tu w 88 roku życia śp. nauczyciel Donderski, pochodzący ze złotowskiego. Zmarły mimo zakazu udzielania lekcyj języke polskiego, udzielał dzieciom co poniedziałek w polskim języku lekcyj z religji, wskutek czego znosić musiał rozmaite przykrości. Nie zdołały one jednak złamać tak silnego charakteru, jaki zachował nieboszczyka, którego los prześladował w życiu rodzinnem, zabierając m. in syna ks. Donderskiego krótko po otrzymaniu probostwa w Kartuzach. Jakkolwiek doczekał się wyzwolenia Ojczyzny z niewoli, to jednakowoż jego strony rodzinne zostały nadal w szponach pruskich. Zasługom i pracy jego cześć. Niech odpoczywa w spokoju.

Z dalszych stron.

Środa. (Bezczelność żydowska). Żydostwo rozzuchwalone powodzeniem i poparciem, jakiem się cieszy wśród licznych szkodników społecznych i narodowych, nie mogących się obejść bez żyda, popuszcza coraz szerzej cugle swej wrodzonej semickiej zuchwałości. Otóż mała próbka bezczelności żydowskiej. P. Olszański, jak pisze „Gazeta Sredzka" udał się do kupca żydowskiego g. Schallmacha ze skargą, iż synowie wyzywają jego dzieci od „Polnisches Schwein". Sch. uniósł się i rzucił się wkońcu na p. O, wbijając mu binokle na szczęście nie w oczy lecz w brwi. P. O., oswobodzili przechodnie i dali Sch. porządną nauczkę. Sch. wyrwawszy się zamknął czemprędzej skład i sień.

wędrowca i posłał zaraz po wachmistrza. Skoro wachmistrz przyszedł i zapytał o to, co zaszło, tak wędrowny grzecznie wstał, pokłonił się wachmistrzowi, a widząc, że wachmistrz był garbaty, rzekł: „Wielmożny Panie garbaty wachmistrzu, ja tu zaszedłem prosić panią szerokopyskatą karczmarkę o sznapsa, a ona zaczęła szkalować i posłała za panem kulawym karczmarzem, a ten znowu począł szkalować i kląć i posłał za panem garbatym wachmistrzem.“

Wachmistrz miał trochę więcej rozumu od karczmarza z jego żoną, tak więc zapytał się wędrownego, dlaczego on każdemu w oczy prawdę gada. Wędrowny na to odpowiada: „Gdym wychodził z naszej chaty, tak ojciec dał mu ostatnią naukę i rzekł, że powininem każdemu człowiekowi prawdę powiedzieć, bo z prawdą przejdę przez cały świat. Ale ja teraz widzę, że ja z prawdą daleko nie zajdę, tak od dzisiejszego dnia nikomu więcej prawdy nie powiem.

Straszny sen.

Opowiem wam, co słyszałem, a co jest zupełną prawdą. Za to ręczę. Zdarzyło się to w mieście N. Niejaki Piotr Bielczak poszedł ze swoją żoną do bliskiego sąsiada i tam zasiedział się do późnej nocy. Podczas wieczerzy, bardzo sutej i smacznej zresztą, — podano na stół też wódkę i piwo. Piotr, wogóle mało pijący, dał się skusić i wypił dosyć. Próżno odmawiał. Powinieneś — mówił tamten — jeść i pić, kiedy jest na stole, a robisz tem przyjemność gospodarstwu. „Czem chata bogata, tem rąda“ — kończył. I wciąż dolewał to piwa, to wódki, sam już dobrze pijany.

A Piotr pił i coraz więcej sobie podchmielał.

Baby w swojem kółku, to jest niby: sama gospodyni Piotrowa i jeszcze jedna kumoszka, Marta, również wypiły sporo i teraz wesoło w kącie o różnych rzeczach rozprawiały.

Było tam i kłótni i śmiechu, wszystkiego. Ale niedługo sen je zmożył i jedna za drugą, najpierw gospodyni, potem Marta, i wreszcie Piotrowa posnęły. Tak, że nim pierwszy kogut zapiał było już w ich stronie zupełnie cicho. Spały z porozwieranemi gębami, jak zabite. Zaś przy stole rozmowa dłużej się utrzymywała. Chłopi do wódki nie brali się od razu (jak baby), ale ją pili z przerwami i z przekąską zresztą mocniejsze mieli łby — więc i głów im na dłużej starczyło. Gadali i gadali przytem, a było o czem. Obydwaj gospodarze nie lada

— Widzicie Piotrze, baby nasze śpią — przerwał gospodarz, spojrzawszy za siebie, — a my tu siedzimy i siedzimy. Pewnieście już głodni! Więc ze mną do towarzystwa! — zachęcał na nowo.

Ale Piotr odmówił:

— Nie, dziękuje wam kumie, ale więcej ni pić, ni jeść nie będę. Już mi w głowie i tak szumno.

— At, głupstwo.

Posiedzieli jeszcze trochę, a potem Piotr do domu poszedł też sam. Żona niech śpi u was, — powiada — do rana już niedaleko, więc nie będę jej budził.

I wyszedł.

A na dworze była słota i ciemno. Bo było to pod jesień. I zimno do tego.

A no, dowlókł się Piotr do swojej chaty, kładzie się spać. A przemókł, a głowa mu cięży i coś niby gorączkę ma.

— Położę się ja na ziemi, — myśli sobie, — glina zimna, to mnie z gorączki wyleczy, wyciągnie. I wlazł po pijanemu pod łóżko. Zasnął. Aż w tem naraz śni się jemu, że jest w grobie, że mu jest w nim duszno. Próbuje obrócić się, nie może, wstać — też. Budzi się chłop i rzeczywiście widzi, że jest zamknięty w jakiemś pudełku. „To trumna?“ — przeszło mu przez głowę i zimny pot wystąpił na nim: „Tak! I niema jak z niej wyjść.“

Zaczyna więc chłopisko wywracać się pod łóżkiem na wszystkie strony i sposoby, aż ono skacze i trzeszczy. — Stękał, ale wyzwolić się nie może. Co robić ze sobą — trudno nawet opowiedzieć.

Głupstwo pomyśleć tylko, że się jest zamkniętym pod ziemią. Aż mrowie przechodzi. Tak i on z rozpaczy rozerwał sobie koszulę, bo mu się zdawało, że ma zamało powietrza. Kąsał siebie, kłuł się. Wogóle strasznie się zmęczył.

Już dobrze rano, przyszła żona i znalazła męża nieprzytomnego. Spojrzała, a on siwy jak gołąb.

— Boże... Wola twoja... — krzyknęła przerażona i dalej wołać o pomoc.

Ocucili go, a on sam siebie w lustrze nie poznał tak się przez tę parę godzin zmienił. I opowiedział wszystko jak było.

Niektórzy się śmieli.

— A dobrze wam się też śmiać, — ozwał się wtedy Bielczak. — Człowieku bieda, a wam śmiech. Niechby który z was to przeniósł... Wiem jeno, że gdyby żona była jeszcze z jaką godzinę nie nadeszła, tobym już może i nieżył. To fakt. Mówiono też u mnie, że dzieci opowiadały sobie o tem zdarzeniu ze strachem i nawzajem obiecywały nie pić, kiedy podrosną.

Czy aby dotrzymają obietnicy!

Fatalna przygoda.

Na Kaszubach żyli przed wielu laty dwaj bracia, Flegon i Galat. Posiadali oni dwie równe posiadłości. Niestety pierwszy dorobił się na lichwie znacznego majątku i opływał w dostatkach. Drugi zato borykał się z dnia na dzień z tem gorszą biedą. Wszystko co zaczął, spełzło było na niczem. Gospodarstwo jego podupadło zupełnie. Wreszcie zabrakło w rodzinie jego chleba. Zakłopotany udał się do bogatego brata swego — który właśnie ucztę weselną wyprawił — prosząc go, ażeby zlitował się nad smutną i opłakaną dolą jego i udzielił wsparcia, które ów nieszczęśliwy oddać, czyli zwrócić przyobiecał. Lecz tamten, w zakamieniałości swojej rzekł do niego: — Dla próżniaków nic nadto nie mam Tyś powinien starać się w sposób jaki taki majątek swój pomnożyć.

Na to odrzekł młodszy: — Widziałem w życiu mem wiele złego i dobrego. Widziałem, jak jedni zdobywali sobie stanowiska, wycierając przedpokoje dygnitarzy. Tego nie mogłem się nauczyć. Drudzy sprzedawali cześć i sumienie. Tem gardziłem. Inni groźbą, krzykiem i pieścią rwali się na stanowiska. Na to nie miałem siły. Znów inni, kupcząc, brali wysokie procenty, aby tem podobnie z krzywdą ludzką, przez lichwę prowadzić dość wygodne, chociaż łajdackie życie. Od takich odwróciwszy się, stroniłem, jak od zarazy morowej.

Na słowa te, oburzywszy się, Flego rzekł szyderczo: — Ładny mi z ciebie i tęgi moralista, lecz cóż ci zostało z twojej sprawiedliwości? Gołyś, obdarty, nie mający ani nawet kawałka chleba. Patrz, ja żyje sobie jak mi się podoba i mam dostatek, a ty — żebraniną

Galat odrzekł smutnie: — Mam za to czyste sumienie i spokój duszy. U ciebie stoły ucztowe, pełne przysmaków i wina. Widać, żołądek twój weselszy może od głowy. W głowie twojej niema się co weselić, bo tam w niej pusto — głupio. Spekulacja, wyzyskiwania, lichwa i samolubstwo nie karmią głowy, nie poją. Żołądek tylko rozkoszuje się zjedzonym kapłonem, krew rozgrzewa tokajem. Ucho twe pieści szelest atłasów, a oczy wabi ogień brylantów, odurza cię, upaja pieszczota niemoralna, zabawa niegodna. Tyś manekinem bez serca, bez duszy. Gdybyś serce miał i duszę, nie byłoby u ciebie w domu tyle grzechu, zgorszenia, nie byłoby w domu moim nędzy, nie żebrałbym kawałka chleba, nie skowyczałbym z bólu, krzywdy, jak pies zgłodniały.

Słowa te sprawiedliwe rozgniewały tak Flegona, że rozkazał brata swego natychmiast wyrzucić z domu. Nieszczęśliwy Galat kroczył przez wspaniały dziedziniec ku bramie, gdy jedna ze służebnic, tknięta litością, pochwyciła z misy kość wielką z mięsem i biegłszy za nim, rzuciła ją Galatowi pod nogi. Ten podniósł kość, schował pod kaftan i szedł dalej. Droga jego prowadziła przez kładkę na małym strumiku. Tu zasłabł od głodu i dobywszy kość, zaczął mięso na niej się znajdujące objadać. W tem wielki owad, w postaci motyla, usiadł na kości. Galat odgarniał gościa zuchwałego, lecz ten rzekł do niego: — Nie broń mi tego. Jestem bieda, która żywi się nędzą twoją — i mówiąc to, wsunęła się do wnętrza kości, pojąc się szpikiem soczystym tegoż. Tu błysła Galatowi myśl świetna do głowy. Spiesznie uciosał nożem kawał drewna i zatknął szczelnie otwór w kości tak, że bieda wyjść stąd nie mogła i wrzucił we wodę, pomiędzy krzewy i kamienie.

Przyszedłszy do domu, wybiegła doń żona uradowana, opowiadając, że w piwnicy znalazła garniec dość wielki z dukatami. Mąż jej ucieszony tem bardzo, opowiedział jej o przygodzie swej z biedą i cieszyli się oboje wielce, że odtąd bieda więcej nie będzie im dokuczała. Rosło im teraz wszystko i rozwijało jak najpomyślniej i stali się wkrótce bogatymi, na równi z bratem jego. Natomiast Flegon, zdziwiony bogactwem brata swego, ciekawym był dowiedzieć się przyczyny tegoż. Udał się więc w celu tym do niego, a przeprosiwszy go, spytał o powodzenie. Galat opowiedział mu wszystko. Ciekawość Flegona stała się tak wielką, że próbował odnaleźć ową kość, aby przekonać się o rzeczywistości tegoż wszystkiego. Pobiegłszy na miejsce mu wskazane, odszukał kość i wyjął zatyczkę czyli korek, gdy w tem bieda z kościa wyfrunęła i usiadłszy na głowie jego, rzekła: „Czemu to mnie szukałeś? odtąd przyłączę się do ciebie i żywić się będę nędzą twoją!“ Przelękniony słowami biedy wracał spiesznie do domu, ale o zgrozo, ujrzał w oddali czarne kłęby dymu, a w nich języki ogniste. Spostrzegł więc z przerażeniem, że dom jego spalił się doszczętnie. Po niedługim zaś czasie, umarła mu żona i dziecko.

Osierocony zupełnie, zgarbiony, przyszedł o kiju do brata swego Galata, żebrząc o kawałek chleba. A Galat, nie pamiętawszy krzywdy, którą mu był Flegon wyrządził, przyjął go w dom swój gościnnie, nakazując żonie i sługom swoim, aby nietylko doglądali Flegona, lecz najmniejszej krzywdy mu nie wyrządzali.

Na świecie zło wszelkie mści się straszliwie,
Za winy karze Bóg sprawiedliwie.

„Gazeta Kartuska.“

Rozmaitości.

Dzień śmierci Zbawiciela. Według wszelkich prawdopodobieństw jest dzień 3 kwietnia roku 33 dniem ukrzyżowania Chrystusa Pana. W dniu tym według historji świętej zaćmił się księżyc, gdy zarazem silne trzęsienie ziemi nawiedziło okolicę Jeruzalem. W czasie pasyjnym zaś pełnia księżycowa przypadła tylko w latach od 29 do 35 na rok 33. Przychodzi do tego, że z dziewięć zaćmień księżycowych, jakie w tych latach się odbyły, tylko jedno w czas wielkanocny przypadło i to w roku 33.

Największy wąż. W ogrodzie zoologicznym w Buenos Aires w Ameryce Południowej znajduje się największy na świecie wąż. Jest on długi na 7 metrów 35 cm., waży 148 kilogramów i liczy przeszło 200 lat.

Zwrot Domu i Kościoła św. Stanisława B. M. w Rzymie. Ks. kardynał Hozjusz założył w Rzymie dla rodaków z Polski Dom i kościół św. Stanisława B. M. i oddał pod bezpośredni zarząd każdorazowego ks. biskupa krakowskiego. Po rozbiorach Polski, rząd rosyjski przywłaszczył sobie te gmachy i gospodarzył w nich prawdziwie po rosyjsku, tak że dziś trzeba wiele naprawić i uzupełniać. Długie rokowania między rządem polskim a biskupami polskimi w sprawie przynależnego zwrotu tychże posiadłości w posiadanie ks. biskupa krakowskiego doprowadziły niedawno do pomyślnych wyników na korzyść kościoła. Dom i kościół wrócą znów pod zarząd ks. biskupa krakowskiego, pod pewnemi zastrzeżeniami ze strony rządu polskiego; tak pozostanie nadal w tymże gmachu oddział krakowskiej Akademji Umiejętności itd. Wkrótce nastąpi formalne przejęcie, do którego ks. biskup Sapieha wydelegował O. Rektora Jagałę ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, jako swego zastępcę.

Oby gmachy te nadal służyły dla dobra Kościoła i Ojczyzny w myśl uczonego kardynała Hozjusza!

Wykopaliska w krainie Ur. Jak znów donoszą pisma angielskie i amerykańskie, prace wykopaliskowe, prowadzone przez Muzeum brytyjskie i uniwersytet filadelfijski w ojczyźnie Abrahama, prastarej ziemi chaldejskiej Ur, przyniosły dalsze ciekawe odkrycia.

Odkryto, mianowicie, cmentarz z piątego tysiąclecia przed narodzeniem J. Chrystusa i szczątki świątyni, śród których znaleziona tablica marmurowa świadczy, że świątynia wzniesiona była przez króla Aannipada, z pierwszej dynastji Uru, którą uważano dotychczas za nieistniejącą. Ściany świątyni pokryte były płaskorzeźbami z miedzi, przedstawiającemi siedzące krowy z łbami bardzo uwypuklonemi, a zwróconemi do widza. Znaleziono liczne resztki tych płaskorzeźb. Na innym, mniejszym wyrobie z białego kamienia widnieją postacie ludzi i bydła na tle czarnem, wszystko ujęte w oprawę miedzianą.

Wreszcie znaleziono posążki byków, wysokości około 70 centymetrów. Są to — jeżeli data ich pochodzenia okaże się ścisłą — najstarsze ze znanych okazów sztuki azjatyckiej.

Czciciele rekina. Niezwykłemu zaiste bóstwu cześć oddają mieszkańcy wyspy Savo, na oceanie Spokojnym. Bóstwem tem jest starszy rekin-ludojad. Część wyspiarzy dla tych ogromnych, żarłocznych ryb, od których morze wprost mrowi się dokoła wyspy, jest tak wielka, że nietylko rzucają w ofierze rekinom zmarłych swoich ale nawet rybaka, który wpadłszy do morza, napastowany jest przez rekiny i ratuje się przez dopłynięcie do wybrzeża, rzucają z powrotem do morza w obawie ze strony bóstwa. Jeden z podróżnych angielskich opowiada, że sam był świadkiem, jak wyspiarze rzucili powtórnie do morza jednego ze swoich rybaków, który zdołał dopłynąć do brzegu, choć rekin napadł go i odgryzł mu lewą rękę. Nieszczęśliwy, rzucony w głębinę, zdołał znów się uratować, choć straszna ryba odgryzła mu tym razem prawą nogę do kolana. Wyspiarze uznali wobec tego, że ofiara złożona bóstwu z ręki i nogi przez wyspiarza jest wystarczającą, nie napastowali już więcej ciężko rannego, który, co zdaje się nie do uwierzenia, przeżył straszne okaleczenie i jest żywym świadectwem czczenia rekina przez mieszkańców wyspy Savo.

Żarty.

Na wsi.

Proboszcz spotyka Macieja, znanego z kradzieży drobiu i pyta:

— Podobno poprawiliście się już całkiem. Nie ukradliście sąsiadowi żadnej kury?

— Nie, proszę jegomości.

— Ani nawet kurczątka?

— Nie, proszę jegomości.

— No, to dobrze, bardzo dobrze. Widzę, żeś się już poprawił. Wytrwaj dalej w tych dobrych zamiarach, a Pan Bóg będzie ci błogosławił.

Proboszcz odszedł, a Maciej śmieje się w kułak, mówiąc sam do siebie:

— Jakie to szczęście, że jegomość nie zapytał o indyka.

Straszny wypadek.

Podczas poboru urządzonego przez bolszewików na Białorusi — został przed komisję przeglądową wywołany pewien b. legjon i powstaniec górnośląski zamieszkały na Białorusi.

Wywołany staje przed komisją w całej okazałości i krasie „mężczyńskiej“ — mając na piersiach wytatuowane z czasów górnośląskich głowy Dziadka Józefa i Ojca Józefa (Piłsudskiego i Hallera).

Komisarze sprowokowani temi niezbyt dla nich miłemi podobiznami — każą powołanemu odwrócić się.

Jakaż jednak była wściekłość członków komisji, gdy ujrzeli z tyłu — wiele niżej — również wytatuowane podobizny Lenina i Trockiego.

Głupi

Pan kapral Sieczka, śni, że może sobie coś w restauracji za darmo zamówić do jedzenia. Wybiera tedy kurcze smażone z sałatą. Naturalnie musi czekać, aż się kurczę usmaży. Tymczasem rozlega się sygnał do wstawania. Pan kapral budzi się.

— Psiakość — woła rozgniewany — jakbym sobie obstalował kapustę z kiełbasą tobym już dawno zjadł.

Niesłychane znieważenie religji katolickiej.

Posłanka Irena Puzynianka przesłała jednemu z pism warszawskich kopję listu, który otrzymała od „Narodowej Org. Kobiet“ pod datą dnia 10 bm. List ten tak niesłychane opisuje fakty, że warto, aby jaknajszersze koła w Polsce poinformowane były co się u nas dzieje i do czego dochodzą arcgancje żydowskie i lekceważenie narodu polskiego. Pismo brzmi dosłownie jak następuje:

„Dnia 5 kwietnia urządzili żydzi w magistracie w Zamościu, (który posiada dużą salę, gdzie zwyczajnie odbywają się wszystkie zabawy) maskaradę, przy bardzo licznym współudziale. Na maskaradzie tej zjawił się żyd, przebrany w strój kardynalski, zrobiony z czerwonego sukna, z beretem tego samego koloru na głowie, z krzyżem, zawieszonym na prawdziwem różańcu, na piersiach, z drugim krzyżem w ręku. Jeden z uczestników zabawy przebrany był za djabła, drugi za małpę. Kardynał przechadzał się po sali, podając naprzemian to djabłu, to małpie krzyż do całowania, a oni na krzyż ten pluli.

„Posterunkowy policji, obecny przy tej zabawie, podał rano o tem raport komendantowi, który kazał protokół spisać. Ubiory kardynała oddano do rzeczoznawców, którzy doszli do przekonania, że krzyż pochodzi z ubioru kościelnego, a zatem był poświęcony, tak samo, jak stuła, którą żyd ten miał na sobie.

„Dwóch żydów, grających rolę małpy i djabła, jako miejscowych zaresztowano. Przebrany za „kardynała“, przyjechał ze Lwowa i tam go z polecenia prokuratorji aresztować mają. Policjant, zapytany, dla czego na zabawę tę pozwolił, odpowiedział, że „w Polsce tak wszystko wolno, że nie wiedział, czy zabawa taka ulega karze“.

Czytając list ten, który pochodzi z najwiarogodniejszych źródeł, wprost uwierzyć trudno, aby podobnie haniebnego znieważenia religji panującej dopuścić się było możliwe w kraju, który słynął zawsze jako arcykatolicki i przez wieki całe przelewał krew w obronie Kościoła, służąc za przedmurze chrześcijaństwa.

Gdyby choć cień podobnej krzywdy wyrządzono żydom, którzy przecież nie są w tym kraju panami — ileżby to zaraz wysłano protestów do Ligi Narodów, artykułów do pism zagranicznych! A gdy chodzi o nasze najświętsze uczucia, to nawet policjant, który na ich świętokradztwo patrzy, nie wie jak postąpić, bo „przecież u nas mniejszościom wszystko wolno“, i tylko my, prawowici gospodarze, musimy się ogromnie liczyć z tem, aby — choć mimowoli nie obrazić naszych „gości“, którzy odpłacają się za naszą gościnność w sposób najhaniebniejszy.

Spodziewać się jednak należy, że tym razem zbrodniarzom nie ujdzie to na sucho. Władze rozpoczęły już w tej sprawie energiczne śledztwo a z pewnością znajdzie się ona i w Sejmie.

Jak zbadano głębokość oceanu.

Ocean długo opierał się próbom osiągnięcia jego dna. Kolumb, Maghelans żeglowali po olchniach bez dna i aż do pierwszej połowy wieku 19 go istniały bardzo mgliste pojęcia co do domniemanej głębokości oceanu. Jednak nie odrazu wykryto przyczynę, dlaczego głębokość oceanu nie daje się zwykłemi probkami — liną i ciężarkiem zmierzyć.

W dwudziestych latach 19-go wieku porucznik Parker na fregacie Stanów Zjednoczonych wywinął za burtę niedaleko brzegów Brazylji 8,333 sążni morskich, czyli przeszło 15 000 metrów liny grązowej i nie dosięgnął dna, chociaż w rzeczywistości w miejscu tem była głębokość nie ponad 3—3 500 sążni morskich.

Ku trzydziestym latom wieku 19-go ustalono już jednak przyczynę pozornego nieosiągnięcia dna na większych głębokościach. Mianowicie przy głębokościach ponad 2000 metrów uderzenie ciężaru (grązu), nawet znaczniejszego o dno wcale się nie wyczuwa jak dla wielkiego ciężaru wypuszczonej liny w porównaniu z wagą grązu, jak też dla wielkiego tarcia przy ruchu tej liny, która zmniejsza w znacznej mierze jak efekt ciążenia grązu, tak też efekt ciążenia liny i ułatwiając spokojne wypuszczanie liny zaciera jednak również moment osiągnięcia dna przez grąz.

Nareszcie D. K. Ross wynalazł podczas ekspedycji lat 1839—41 metodę, przy pomocy której da się poznać chwilę osiągnięcia dna przez grąz, chociaż swobodne wywijanie się liny z rolki na pokładzie statku odbywa się nadal.

Mianowicie Ross zauważył, że początkowo lina wywijała się szybko, zaś później coraz powolniej, gdyż chociaż długość, a więc ciężar liny zwieszającej się za burtę wciąż wzrastał, to w jeszcze większym stopniu wzrastał opór opuszczenia się liny wskutek tarcia o wodę liny w warunkach olbrzymiego ciśnienia panującego na wielkich głębokościach.

Od pewnej chwili coraz powolniejsze wywijanie się liny już nie zwalniało biegu, lecz stawało się równomiernem. Ross wytłumaczył to sobie jako skutek ukladania się liny na dnie oceanu, przy czem co do długości liny swobodnie wiszącej stawała się, stały zaś stawał się jej ciężar i opór tarcia, a wskutek tego stawała się szybkość wywijania się liny z rolki. Notując miejsce na linie, od wybiegnięcia za burtę, którego lina poczynała wywijać się równomiernie — otrzymało się głębokość oceanu w miejscu sondowania z długości liny wywiniętej aż do chwili urównomiernienia jej wybiegania.

W ten sposób w przeciągu lat trzydziestu sondowano dno. Jednak nawet przy zastosowaniu najmocniejszych lin, nie dało się nigdy wyciągnąć grązu, ani nawet całej liny na powierzchnię oceanu, a we względzie nałożonem grązu wynieść na światło dzienne próby warstw pokrywających dno oceanu.

Dopiero wynalezienie przez Brooke'a sondy z oddzielającym się grązem połączone z zastosowaniem metody Rossa pozwoliło nie tylko zastosować sondowanie na znacznych głębokościach, lecz także podnosić wzory gruntu oceanicznego, dając dowód osiągnięcia dna i otwierając nową kartę, kartę gruntoznawstwa oceanicznego.

Grąz Brooke'a składał się pierwotnie z rurki przyczepionej na rozchylających się haczykach ku dolnemu końcowi liny grązowej. Na haczykach zawieszona była na linkach ciężka kula, przez pionowe wydrążanie, w której swobodnie przechodziła wspomniana rurka, która wystawała jeszcze nieco od dołu. Przy uderzeniu dolnego końca rurki o dno kula siłą bezwładności usuwała się dalej, rozchylając haczyki, a linki ześlizgiwały się z haczyków, spadając wraz z zawieszoną na nich kulą na dno i w ten sposób oddzielając się całkowicie od rurki, która mogła już być wyciągnięta, dla swej nieznacznej wagi, na powierzchnię.

Makronos.

Historja o człowieku, który ukradł Pana Jezusa.

Hen na kresach jest wieś Przyłubie, wśród bagnisk i lasów, odludna i opuszczona, a tylko stary zmurszały krzyż z Męką Pańską pod wójtowym sadem świadczy, że jeśli nie kultura, to jednak światło wiary Chrystusowej przenikło te leśne gąszcze, te bagienne dokoła opary i prostackom Przyłubie zamieszkującym, drogę do poczciwego życia i do wiekuistej szczęśliwości wskazuje.

A żył w tej wsi chłop już stary, o którym nie wiada było, dobry on li zły, biedny czy bogaty, pobożny albo przykazań Bożych nie szanujący. Bo chytry był z niego przechera, każdemu dogadywać, wszystkiemu basować umiał. A zwał się on Mokronos.

Ten to Mokronos, ilekroć pod wójtowym sadem przechodził, zawsze łakomym wzrokiem na Mękę Pańską patrzył. Nie żeby łask Chrystusowych pożądał lub grzechów odpuszczenia pragnął, jeno wedle tego, że Zbawiciel na krzyżu ze szczerej miedzi ulany czy inak zrobiony był.

A do najbliższego miasteczka — juści trzydzieści wiorst było do niego — przyszli niedawno Prusacy i za wszelaki „metal“ srogie płacili pieniądze. Co prawda psiejuchy rekwirowali miedź i ołów i cynę i co się dało, ale jak kto po dobroci twardziznę jakąprzyniósł, to mu chętnie płacili, nawet jakiemiś nowemi pieniędzmi, z polskim orlem i z Kościuszką, o których mówiono, że okrutnej mocy nabierą i siła więcej niż carskie ruble wartne będą.

Hej, miły Boże (myślał se niekiedy Mekronos) taki karwas miedzi tym pogańskim pludrom zanieść, a dostałoby się pieniędzy, że żyć bez cały ozimek albo i bez dwa nic by robić nie potrzeba było.

A choć to świętość Jezusowa, to kupiłby ją te pieskie syny, jako przecie dzwony i lichtarze i inny sprzęt kościelny na potrzeby wojenne zabierają. Więc juści — kalkulował Makronos — wywinąłby i dobrze by zapłacili, bo co im da Pan Jezus!

I nieraz przychodziła mu ochota, zdjąć Syna Bożego z krzyża i na handel do miasteczka z nim gnać. Ale bał się. Bał się okrutnie, że niechby wieś na niego się przekonała, jako ukradł Pana Jezusa, toby go pewnikiem na Juraszowe pole zawlekli i jak psa ukamieniowali. Boć obcy nie mógłby ukraść. Niezachodzą do wsi żadne dziady jako rok długi.

Na takich medytacjach i oskromach zeszła mu zima i zbliżyła się wiosna a z nią Wielkanoc. Wtedy to Mokronosowi albo djabeł doszepnął albo od samego siebie chytra gadka przyszła do głowy. Rozważał ją długo, deliberował tak i owak, aż umyślił, że jednak można się na oną kradzież ważyć. I gdy się kończyła Wielka Sobota, noc była ciemna, że oko wykol a ludziska po chatach siedzieli i na święta różne jeszcze szykowali zbytki, Mokronos wymknął się z izby, pod obejście wójtowe się zakradł, lęk, co go zbierał, przemógł w sobie i postać Zbawiciela z drzewa świętego zerwał.

Gdy to zrobił, na chwilę zjeżyły mu się włosy na głowie, ale wnet wspomniał, ile to grosza Prusacy za taki wielgachny kawał zapłacą: . . i drapnął do chałupy z Chrystusem pod kapotą. Miał on zaś w izbie schowek dobry, przemyślny bardzo, tam Pana Jezusa wsadził i czekał.

Nadeszła wielkanocna niedziela, jaśnista, słoneczna, pachnąca — cała wieś siarczyście wystrojona wylęgła na drogę, do sadów, przed ogrodowe opłotki — gdy nagle gwałt pawstał we wsi jakby na gorenie. Ludzie chcieli się pomodlić przed Męką Pańską — a tu na krzyżu nie ma Pana Jezusa!

Zleciała się cała wieś, jedni złorzeczyli zbojom, co na Jezuska rękę podnieśli, baby płakały, dzieciska lament czyniły, a byli tacy, którzy to za złą wróżbę tłomaczyli i za zapowiedź różnych nieszczęść dla wsi uważali.

Wmieszał się zaś między rozżalony naród i Mokronos i jął tak podgadywać:

— Nie widzi mi się, aby był we wsi łajdus, coby Zbawiciela ukradł. Musiał się stać cud i Pan Jezus, jako że się męka Jego skończyła, zmartwychwstał z naszego krzyża. Trzeba czekać, aż nie wróci albo innego znaku nieda.

Tak mówił Mokronos i wiarę jakoś znalazł, bo wnet rozruch zrobił się jeszcze większy. Kto żył, padał przed krzyżem na kolana, jako że w cud chętnie ludzie uwierzyli.

I było onej wielkanocnej niedzieli we wsi dużo do gadania. U wójta się zeszli, pili i deliberowali do późnej nocy, Mokronosa godnie honorując, że to taką wygadkę obmyślił i zło ode wsi odwrócił.

To też późno było, gdy Makronos do chałupy wracał z tem, aby jutro, jeno świt, Pana Jezusa w płachtę zawinąć i niby to do krewniaków, do miasteczka się wybrać.

Dochodzi do chałupy — kiż djabli, w oknach się świeci! A przecie Mokronos nie miał ni baby, ni dziatek, sam był jako ten kołek w płocie. Chyba złodzieje, pomyślał sobie, i duchem wskoczył do izby.

Wpadł, rozgląda się i jak nie chrymnie na ziemię.

Na środku izby w jasności wielkiej Pan Jezus stał, zupełnie do tego na krzyżu podobny, z taką samą smutną i bolejącą twarzą.

W Mokronosie ze strachu śmiertelnego krew zastygła i od razu żal okrutny za serce go ścisnął.

— Panie Jezu — jęczał — Panie Jezu . . . . .

A Jezusek słodki nic, ino patrzy na niego i odzywa się z łagodnością wielką:

— Mokronos, cożeś uczynił?

Teraz dopiero Mokronos poznał, jakie to straszne świętokradztwo popełnił. Bije tedy łbem o podłogę, pazurami ją drapie i bose nóżki Jezusa całuje.

A Pan Jezus znowu do niego:

— Żałujesz? powiedz!

Na to Mokronos do cna się skruszył i już nie jęczeć ale ryczeć począł:

— Daruj, Panie Jezu, daruj . . . zabij! zakatrup! ale nie gub duszy . . . Panienko Najświętsza, ratuj!

Wtedy Pan Jezus do niego:

— Niema winy, którejby nie odkupiła Męka Moja. Weź młotek i gwoździe i chodź ze mną.

Uczynił Mokronos, jako mu Pan Jezus kazał. Wychodzą z chałupy a Pan Jezus prosto do wójtowego sadu i pod krzyż.

— Teraz On mnie umęczy — pomyślał ze strachem Mokronos — ale niech ta, byle piekła uniknąć a w ogniu czyścowym duszę zbawić.

A gdy już byli blisko, pomyślał jeszcze:

— Jutro cała wieś mnie zobaczy jako tego łotra na krzyżu!

Podeszli całkiem, a tu Pan Jezus unosi się w górę, i choć nie przybity, z rozpostartemi ramionami do krzyża przylgnął.

— Mokronos — mówi — bierz młotek i ukrzyżuj mnie!

Mokronos, jakby kto go obuchem zajechał, znów na ziemię do nóg Jezusowych chrymnął.

— Chryste, jakże to? — woła — Nie ja Ciebie a Ty mnie ukrzyżuj! Pokuty chcę, męki chcę, aby duszę z grzechu okrutnego oczyścić.

A gdy on się tak prosił, Pan Jezus spojrzał w niebo i rzekł:

— Uczyń, jako ci kazałem. Krew Moja zmaże winy twoje.

W głosie Pana Jezusa była moc wielka, że Mokronos, choć nie chciał, na kolanach doszedł do krzyża, gwóźdź do stópek Chrystusowych przyłożył i młotkiem uderzył.

Z rany Jezusowej trysnęła krew, a jedna jej kropla spadła na głowę Mokronosa. I w tejże chwili Mokronos skłonił się ku ziemi, w sercu i na duszy poczuł radość wielką, spojrzał jeszcze na Odkupiciela — i skonał.

* * *

Na drugi dzień rano nowy gwałt zrobił się we wsi. Na krzyżu wisiał znowu Pan Jezus, ten sam, jakby go nikt nie ruszał i nie zdejmował. A u stóp Pana Jezusa leżał martwy Mokronos, taki spokojny i uśmiechnięty, że mu — dziw powiedzieć — cała wieś takiej śmierci zazdrościła. „Dzien. Bydg.“

Powiastki kaszubskie.

(Z „Rodziny Kaszubskiej“).

Ojciec pewien rzekł swojemu synowi, który poszedł na wędrówkę, że miał pamiętać na ostatnią jego przestrogę i miał każdemu człowiekowi śmiało prawdę powiedzieć, bo z prawdą może człowiek przejść przez cały świat.

Syn poszedł na wędrówkę. Pierwszego dnia wieczorem poszedł on do pewnej karczmy. Karczmarka miała szeroką gębę od jednego ucha do drugiego. Tak wdrowny pokłonił się jej i rzekł z prośbą: „Wielmożna Pani szerokopyskato karczmarko, dajcie mi jednego sznapsa.“ Karczmarka się strasznie zaperzyła, zaczęła szkalować i posłała po swojego męża. Przyszedł karczmarz i zapytał, coby to była za komedja, a wędrowny widząc, że karczmarz był kulawy, rzekł mu: „Wielmożny Panie kulawy karczmarzu, ja przyszedłem do Wielmożnej Pani szerokopyskatej karczmarki i prosiłem o sznapsa, a ona zaczęła szkalować i zaraz posłała za panem kulawym karczmarzem. Jak karczmarz to usłyszał, począł kląć i szkalować na

lani kupcy żydowscy również składy czemprędzej pozamykali. Działo się to w sobotę około 6 tej godz. wieczorem.

Żydom w Ś·odzie widocznie się wiedzie. Raz już pp. Mendlowie odznaczyli się napaścią, teraz w ich ślady poszedł p. Schallmach, który przecież z żydów nie żyje, lecz tylko z Polaków. Takie same uwagi zastosowaćby można i do wielu innych miejscowości tak Poznańskiego jak i Pomorza.

Lipno, w Kongresówka. (Zamorzony głodem przez siostrę.) W ubiegłym miesiącu we wsi Karnkowo pod Lipnem zmarł niejaki Józef Piątkowski lat 50, który mając małe zboczenie umysłowe był na opiece swojej siostry. Piątkowski pochowany został na cmentarzu parafjalnym w Karnkowie. Ponieważ rozeszła się po wsi pogłoska, iż zmarły Piątkowski zeszedł z tego świata na skutek otrucia przez siostrę, która to pogłoska doszła do władz, przeto w dniu 9 bm. przybyła na miejsce do tejże wsi komisja, która w obecności władzy policyjnej dokonała sekcji zwłok zmarłego Piątkowskiego, i stwierdziła, iż nmierć nie nastąpiła w prawdzie z powodu otrucia a'e z przyczyny zamorzenia głodem. O powyższem spisano protokół, sprawę skierowano do prokuratora sądu okręgowego w Płocku.

Przemysł. (Zbrodniczy truciciel) Do pracującego na polu w Medyce chłopa Jana Michajła przystąpił jakiś nieznajomy mu mężczyzna. Po dłuższej pogawędce mężczyzna ów wyciągnął z kieszeni flaszkę rzekomo z wódką i potraktował nią Michajłę. Ten nic nie przeczuwając napił się parę łyków. Wówczas człowiek ów prędko się oddalił. W 10 minut potem Michajło wśród strasznych męczarni zmarł, albowiem do płynu mu podanego była zamieszana ostra trucizna. Powody otrucia dotąd niewyjaśnione. Za zbrodniczym trucicielem poszukuje policja.

Ostatnie telegramy

Zwiedzenie Kurnika przez p. Prezydenta.

We wtorek rano udał się p. Prezydent Rzeczypospolitej do Kurnika, ażeby zwiedzić ten wspaniały kawał ziemi, ofiarowany Rzeczypospolitej przez p. Władysława Zamoyskiego. Po drodze witano Prezydenta z niesłychanym zapałem.

Co nam powiedział amerykański poseł na odjezdnem?

Z Polski odwołany został poseł amerykański Hughes Gibson. Żegnano go na zebraniu zwołanem przez Towarzystwo polsko amerykańskie i Izbę handlowo-przemysłową. Na tem to zebraniu p. Gibson powiedział pomiędzy innemi: Pięć lat jestem między wami i dumny jestem, widząc, czego·ści w tym czasie zdołali dokonać. Mam ogromne uznanie dla waszego niepoprawnego optymizmu (niewyczerpanej ufności we własne siły), dla waszej odwagi czynu i głębokiej miłości ojczyzny. Gdym przybył, zastałem puste, odłogiem leżące pola, dziś z radością widzę wasze pełne spichlerze. Podkreślam tu z uznaniem działalność Izby handlowo-przemysłowej amerykańskiej polskiej oraz towarzystwa polsko-amerykańskiego, które w znacznej mierze przyczyniły się do wzmocnienia węzłów przyjaźni między obydwoma narodami. Odjeżdżam pełen życzliwości dla Polski i zachowam ją na zawsze. Nie chcę stracić związku przyjaźni z wami i dlatego dzisiaj nie mówię wam żegnajcie — lecz — do widzenia."

Tak powiedział poseł amerykański o nas, a to nie byle kto i dla tego cieszyć się można, że wiary do nas nie stracili.

Posłuchanie kupiectwa u p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

W wtorek przyjmował p. Prezydent Rzeczypospolitej delegację kupiectwa polskiego, która imieniem całego kupiectwa złożyła p. Prezydentowi wyrazy czci i hołdu.

4 niebezpiecznych bandytów

wyłamało się z więzienia krakowskiego, pomiędzy nimi niejaki Koza, morderca. Podejrzywają, że bez jakiejś pomocy z zewnątrz nie obyło się. Najciekawsze bowiem, że bandyci byli zaopatrzeni w rewolwery jeden nawet w rewolwer z 40 nabojami.

Pan Prezydent gościem Ks. Kardynała-Prymasa.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej był w środę na obiedzie u ks. Kardynała-Prymasa, a później w teatrze na przedstawieniu galowem, gdzie go przywitała orkiestra hymnem narodowym. a publiczność niemilknącymi oklaskami.

Zjazd mniejszości narodowych.

Chorwat Radicz, który agituje za oderwaniem Chorwacji od Serbji, zamierzał zwołać we Wiedniu zjazd mniejszości narodowych, na co się rząd austrjacki nie zgodził, ażeby nie narazić się na niezgodę z państwami.

Polska a Rumunja.

Generał rumuński Florescu, którego przyjmowano w Polsce niedawno z takim zapałem podziękował na odjezdnem z Polski w osobnym telegramie, wysłanym do ministra spraw wojskowych za przyjęcie, przyczem podziękował za wysoki order, wyraził podziw dla armji polskiej, zarazem ogromną wdzięczność za wszelkie objawy przyjaźni, których jego kraj rumuński doznał w jego osobie.

Król serbski w Paryżu.

Serbska para królewska przybywa do Paryża 25. maja.

Rząd japoński godzi się

na sprawozdania rzeczoznawców i podpisze to, na co reszta sojuszników się zgodzi.

Zamordowanie agenta policji.

Komunista Engler w Łodzi strzelił do idącego drogą agenta policji Łuczyka i ranił go śmiertelnie.

Uroczystość 3 maja w Warszawie.

W dniu 3 maja odbędzie się o 3/410 uroczyste nabożeństwo w katedrze, wieczorem będzie wielki raut na Zamku.

Układ pomiędzy Stolicą św. a rządem litewskim

W najbliższym czasie rozpoczną się rokowania pomiędzy rządem litewskim a Stolicą apostolską w sprawie zawarcia konkordatu.

Za 100 złotych polskich

płacono w Gdańsku na prywatnej giełdzie 111,60 guldenów.

Centralne biuro komunistów

na powiat łódzki odkryto w Łodzi w mieszkaniu zaaresztowanego komunisty Tennenbauma. W związku z odkrytymi dokumentami aresztowano 20 osobników.

Prowokacje komunistów.

Rząd niemiecki zakazał urządzania pochodów w dniu 1 maja. Socjaliści i związki zawodowe zastosowały się do rozkazu, komuniści wydały jednak nakaz oporu. Kto wie, czy się obyło bez krwi rozlewu.

Belgja i Włochy.

Prezes ministrów belgijskich Theunis i minister Hymans wyjeżdżają w połowie maja do Rzymu dla omówienia sprawy podziału długów niemieckich

Ameryka jest za wojskami w Ruhrze.

Jeden z amerykańskich rzeczoznawców oświadczył się za pozostawieniem wojsk francuskich w zagłębiu Ruhry.

Zaproszenie na konferencję.

Rząd litewski zaprosił rządy łotewski i estoński na konferencję, która odbędzie się prawdopodobnie 19 maja.

Ruch w Towarzystwach

Kosobudy. Zebranie Kółka rolniczego w Brusach odbędzie się w niedzielę, dnia 4 maja zaraz po nabożeństwie w lokalu p. Przewoskiego.

Chojnice. Zebranie Tow. Polek odbędzie się 2 maja na Starostwie o 5. godzinie po południu. O liczny udział prosi

Zarząd.

Chojnice. Rozkaz. Towarzystwo Powstańców i Wojaków stawi się w dniu 2 maja br. o godz .. w Hotelu Centralnym. 1) przydział czapek. ?) Capstrzyk.

Przewodniczący.

Chojnice. Baczność! Członkowie Tow. Gimn. „Sokół" biorą udział w capstrzyku w piątek dnia 2 maja o godz. 20 tej stawią się do zbiórki przed Sokolnią.

Zarząd.

Chojnice. Wszyscy członkowie „Sokoła" tak ćwiczący jak i nie ćwiczący stawić się bezwarunkowo winni w dniu 3 maja celem wzięcia udziału w pochodzie. Zbiórka o godz. 9.15 przed Hotelem Centralnym (Sokolnia).

Kto prawdziwym Sokołem i Polakiem, ten się od obowiązku nie uchyli.

Zarząd.

Chojnice. Baczność P. Z. K. celem brania udziału w uroczystości 3 maja uprasza się wszystkich szan. członków P. Z. K. będących wolnymy od służby do zbiórki na dworcu koło eksp. pospiesz o godz 9.30 odmarsz na miejsce, gdzie odbędzie się polowe nabożeństwo o godz. 9 40

Zarząd.

Chojnice. Zapowiedziany wiec Związku Obrony Kresów Zachodnich z przyczyny zjazdu kolejarzy w ostanią niedzielę, odbędzie się dopiero w piątek, dnia 2 bm. o godz. 7 wiecz. na sali Hotelu Central. O liczne przybycie prosi

Komitet.

Chojnice. Zebranie Klubu „Hedona" w Chojnicach odbędzie się w piątek o godz. 8 wieczorem w Hotelu p. Kaletty. Omawiany będzie projekt placu tenisowego i inne ważne sprawy.

Wszystkich sympatyków sportu uprasza się o wzięcie licznego udziału.

W środę o godz. 8 wiecz. u p. Kaletty zebranie Zarządu.

Zarząd.

Chojnice. Zebranie Inwalidów wojennych, wdów i sierot odbędzie się w niedzielę, 11 maja o godz. 12 w poł. na sali Hotel Centralny.

Inwalidzi wojenni, którzy z powodu redukcji z urzędów zwolnieni zostali, mają się natychmiast u sekretarza ich Związku zgłosić.

Chojnice. Baczność! Bractwo Strzeleckie! 3. maja zbiórka przed gmachem pocztowym o godzinie 8 i pół celem wzięcia udziału w poświęceniu sztandaru Pocztowców. O 8¾ odmarsz do kościoła farnego na nabożeństwo i poświecenie sztandaru. W kościele pozostaje pluton sztandarowy ze sztandarem, reszta członków może się rozejść. O 9¾ zbiórka na rynku przed ratuszem celem wzięcia udziału w nabożeństwie polowem i pochodzie. O 2 po poł. zbiórka przed ratuszem, celem wymarszu do strzelnicy, tamże strzelanie według już wiadomego planu, wieczorem odmarsz do miasta (hotelu Engla) tamże bal królewski.

Komendant.

Chojnice. Klub żeglarski Chojnice. Niedzielę 4 tego maja wstępna żaglówka

Zarząd.

Wstępne notowanie giełdowe

w złotych i groszach.

Warszawa, 1 5. godz. 9.45. (A. W.)

Dolary 5.16 za dolara. Funty angielskie 22 65 za ft. ang. Franki francuskie 33,00 za 100 fr. Franki belgijskie 27.80 za 100 fr. Franki szwajcarskie 91.85 za 100 fr. Liry włoskie 22.93 za 100 lirów. Korony czeskie 15,07 za 100 kor. Korony austr. 7.22 za 100 koron.

Tendencja utrzymana.

Gdańsk 1.5. godz. 10.00 (A.W.)
Dol. 5,66 guldeny Marki polskie 0,60½.

Gdańsk, 30. 4. (Pat.)
W tutejszym prywatnym obrocie giełdowym płacono 111.60 guldenów za 100 złotych polskich.

Koniec części redakcyjnej.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum.
Drukiem i nakładem Drukarni Dziennika Pomorskiego w Chojnicach

Województwo Pomorskie

Nadleśnictwo Klosnowo

poczta Powałki powiat Chojnice.

Sprzedaż dłużyc użytkowych z 1924 przez submisję

Nr. Losu	Leśnictwo	Oddział	Rodzaj drzewa	Sztuk	klasy I. (m^3)	klasy II. (m^3)	klasy III. (m^3)	klasy IV. (m^3)	Razem m^3	Odległość od stacji kolejowej Powałki.
1	Bachone	215	sosna	302	4,72	43,35	59.45	57,24	164,76	8 km

Nieznaczne zmiany w masie zastrzega się. Oferty podpisane imieniem i nazwiskiem należycie ostemplowane i zalakowane zaopatrzone w oświadczenie, że oferent przyjmuje bez zastrzeżeń znane mu warunki sprzedaży oraz w zobowiąza nie przetarcia kupionych dłużyć w tartakach położonych w Polsce z napisem na ko percie „Submisja" należy nadesłać do dnia 26 maja 1924 r. 12 godz. w południe do nadleśnictwa, o którym to czasie nastąpi w kancelarji nadleśnictwa otwarcie ofert. Oferty muszą zawierać cenę za 1 m^3 loco los przeciętnie słowami i cyframi w złotych i dziesiątych złotego. Należytość płatna jest we walucie mającej obieg prawny w kraju w ciągu 14 dni po zawiadomieniu o zatwierdzeniu oferty, przyczem miarodajną jest data stempla pocztowego. Zatwiedza Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu. Bliższe warunki w kancelarji nadleśnictwa.

Państwowy Nadleśniczy.

3. R. 8/24.

Publiczne doręczenie.

Karolina Adam z domu Cores z Sypniewa, zastąpiona przez adwokata Behnkego w Chojnicach, wniosła do tutejszego Sądu Okręgowego przeciw swemu mężowi Jerzemu (Georg) Adamowi z Chojnic, następnie Portland Multmonach Ills Ora, a obecnie nieznanego z miejsca pobytu skargę z wnioskiem o rozwód, wzgl. o unieważnienie małżeństwa,
a to z następujących powodów:

Strony zawarły dnia 22. stycznia 1910 małżeństwo przed luterskim pastorem Krausem w Portland - Ora. Małżeństwo zawarte jest nieważne, albowiem w myśl § 1317 k. c. winno być zawarte małżeństwo przed Urzędem stanu cywilnego. Zresztą pozwany opuścił powódkę w roku 1914, udał się rzekomo do Ameryki i nie dał powódce od czasu tego żadnej wiadomości.

Powódka zapozywa niniejszem pozwanego do ustnej rozprawy przed Wydział I Sądu Okręgowego w Chojnicach na dzień 23. czerwca 1924 r. o godzinie 10. sala nr. 55. przed południem z wezwaniem, o przybranie sobie adwokata do zastępstwa.

Wyciąg skargi ogłasza się w celu doręczenia publicznego.

CHOJNICE, dnia 12. kwietnia 1924 r.

Sąd Okręgowy — Wydział I.

Państwowe Nadleśnictwo Klosnowo wydzierżawi drogą przetargu ustnego

który odbędzie się w **leśniczówce Kamionce** w dniu **12. maja 1924 o godz. 12 w południe** na lat sześć: 1 parcelę w oddziale leśnictwa 6a = 0,9724 ha.
2 parcelę „ „ 7a = 0,4000 ha.

Bliższe warunki można przeglądać w kancelarji nadleśnictwa.

Państwowy Nadleśniczy.